

Pani Maria Kirylak, która w ciągu ostatnich 16 lat utkała 30 gobelinów mówi, że znalazła sobie sposób na życie aż do śmierci. Tą wielką pasją, którą pochłonięta jest bez reszty, zaraziła się w Domu Kultury „Zacisze”.

Na Bródnie mieszka od 30 lat i przekonuje, że to tutaj jest jej docelowa stacja. Zanim wyszła za męża, mieszkała na warszawskiej Ochocie, potem krótko na Zaciszu, a od 1970 roku na Bródnie. – *Pamiętam jeszcze – mówi – jak po drugiej stronie Kondratowicza było pole. Stały tam chałupy, pasły się krowy... Tyle lat minęło i z czasem wiele się tu pozmieniło.*

Pani Maria jest już na emeryturze, ale dawniej pracowała jako pielęgniarka. Do sekcji tkactwa w Domu Kultury „Zacisze” trafiła dlatego, że podjęła nowe życiowe wyzwanie. – *W wolnych chwilach robiłam na drutach, szydełkowałam, haftowałam, robiłam richelieu (riszelie), czyli prawie wszystko oprócz tkania gobelinów. Tego nie potrafiłam i postanowiłam, że muszę spróbować.*

Pomyślała, że skoro tak dobrze wychodzą jej wszelkie robótki ręczne, to i tkanie pójdzie łatwo. Okazało się, że wcale nie. – *To była dla mnie ogromna trudność. Miałam przed sobą ramę, wysoką na metr i na metr szeroką i na niej nabite gwoździe. Tylko na jednym metrze jest ich 100 w jednym rzędzie, i kolejne 100 w drugim. Trzeba było na nie naciągać osnowę i palcami przekładać nitki. Z pozoru wydaje się, że to proste, przypomina trochę zwykłe cerowanie, a tak naprawdę tkanie jest ogromnie trudne.*

GOBELINY PANI MARIII

moment, że się myśli: „no chyba już tego nie skończę”, ale później, jak przekraczam połowę i widzę jakieś efekty, to wtedy chcę jak najszybciej skończyć ten gobelin i tkam dalej.

Od 16 lat, dwa razy w tygodniu przez cztery godziny pani Maria tka swoje prace pod okiem instruktorki na zajęciach w domu kultury. W towarzystwie innych osób, tak samo owładniętych gobelinową pasją, spędzają miło czas. – *Najważniejszy jest kontakt z ludźmi – mówi pani Maria – a my tutaj znamy się od lat, jesteście już jak rodzina. Kiedy któraś kończy swój gobelin, to robimy kawę, herbatę, oglądamy go, oceniamy. Instruktorka też zwykle ma swoje uwagi. To dla nas święto, taka nasza uroczystość.*

Oczywiście te 8 godzin tkania w tygodniu to nie wszystko. Pani Maria pracuje też w domu. Dzieci są już samodzielne, więc teraz ma więcej luzu niż kiedyś. Mąż już dawno się przyzwyczaił do hobby żony, która w to hobby całkiem wsiąkła. Przywiązuje się do swoich prac, nigdy nie zamierza żadnej z nich sprzedać. Gobelinami obdarowała jedynie córkę i siostrę. Doskonale wie, że są to prace unikatowe, a tkanie każdej z nich bardzo mozolne i czasochłonne. – *Gobeliny są jak moje dzieci – mówi.*

Nad małym gobelinem o dość prostym wzorze pani Maria pracowała najkrócej, bo dwa miesiące. – *Jak siadłam rano przy ramie, to oderwałam się od niej tylko w przerwie na obiad i na wyjście na działkę. I tak przez całe wakacje.*

Gobelin pt. „Umizgi” o rozmiarach 95 x 75 cm tkała ponad dwa lata. Gobelin „Łódź” o rozmiarach



Maria Kirylak przed swoimi gobelinami. Fot. Elżbieta Kawa.

Swój pierwszy, mały gobelin z motywem lampki nocnej robiła do połowy nie wiedząc tak naprawdę co tka. Mozolnie przekładała nici, ale nie miała pojęcia co jej z tego wyjdzie. Dopiero kiedy po wielu miesiącach skończyła ten gobelin, wtedy zrozumiała o co w tkaniu chodzi. Teraz największa trudność to dla pani Marii sam moment decyzji, który wzór będzie na następnym gobelinie. Jeśli już się zdecyduje, to taki projekt zawsze kończy. Inspiracje i pomysły czerpie z czasopism, kalendarzy, z galerii malarstwa. – *Za wzór kilku gobelinów posłużyły mi prace malarza Joana Miro. Za wzór kolejnych – wystawa malarstwa w bródnowskim klubie „Junona”. Było na niej wiele obrazów, ale mnie spodobały się dwa. Zapytałam ich autorkę, czy na bazie jej prac mogę zrobić gobeliny. Zgodziła się i w jednym roku ją podziwiałam na wystawie jej obrazy, a za rok ona podziwiała swoje obrazy utkane przeze mnie na gobelinach.*

Jedno jest pewne, pani Maria wybiera zawsze to co się jej podoba, nie lubi gdy ktoś narzuca jej jakiś swój pomysł czy wzór. – *I jak już zdecyduję, to idę zrobić odpowiednio powiększone ksero, które stanowi podkład pod ramę. I do dzieła!*

Pani Maria nie ukrywa, że w trakcie pracy przychodzi chwile zwątpienia. – *Jeśli się dopiero dochodzi do połowy gobelinu, to zdarza się taki*

70 x 95 jeszcze dłużej, ale rekordowy był gobelin pod tytułem „Podwodny Ogród”, nad którym pracowała aż przez trzy lata. Za niego właśnie otrzymała w 2009 roku pierwszą nagrodę w konkursie zorganizowanym przez Dom Kultury „Kadr” na Mokotowie.

Co roku pani Maria wystawia swoje gobeliny w „Junonie” oraz w innych klubach i domach kultury. Jej prace pojechały także na wystawę do Mińska. – *Ja moje gobeliny po prostu kocham – podkreśla. – Oczywiście trzeba o nie dbać, więc wywieszam je na balkonie, ale nie bezpośrednio na słońcu, wietrzę, odpowiednio pakuję, wkładając do nich środek antymolowy. I taki gobelin można przechowywać przez pokolenia. Oczywiście najlepiej prezentują się powieszzone na ścianie, koniecznie bez ram, bo wtedy mogą swobodnie „oddychać”.*

Kiedy pani Maria odwiedza swoją córkę, która sama nie tka, ale chętnie wieszka na ścianach gobeliny mamy, to jest dumna z tego, że zrobiła coś tak oryginalnego. Cieszy się, kiedy jej pracę doceniają i podziwiają inni.

Z kolorowej wełny, nitek i sznurków tworzy prace, które przyciągają uwagę. Kiedy pytam czego się życzy tkaczce, odpowiada: *tego, żeby mi mołe gobelinów nie zjadły.*